

# Pożegnania



## TRYPTYK ŻAŁOBNY

*Pamięci mojego ucznia Lecha Banaszkiwicza*

### I. TREN

Wiosną życie się budzi.  
A twoje - zgasło.  
Nagle patrzysz na ludzi  
Zza ciemnych zasłon.

Świat wygląda tak samo,  
Ale inaczej.  
Dziwna pustka... Co z mamą?  
Dlaczego płacze?

Skamieniała jak Niobe  
Słucha pacierzy.  
Pochylona nad grobem  
Jeszcze nie wierzy.

W klasie pełno kolegów,  
Snują się smutno,  
Wieszcząc z tamtego brzegu  
Prawdę okrutną.

Chciałby znów cię zobaczyć  
Wierny przyjaciel.  
Zastygł w niemej rozpacz  
Po nagłej stracie.

Jakże krwawią boleśnie  
Serca rozdarte.  
Przecież jeszcze za wcześniej  
Na wieczną wartę!

Wołam cię do tablicy,  
Wszak byłeś gotów...  
Ale zza tej granicy  
Nie ma powrotu.

Tylko jedno zadanie,  
Choć jeden temat...  
Nadaremne wołanie.  
Ciebie już nie ma.

### II. ELEGIA

Co za mrok!  
Gaśnie wzrok,  
Ciemnieją ściany.  
Skąd ten cień?  
Sądny dzień!  
Wyrok wydany.

Jakiż ból!  
Słabnie puls,  
Wilgotne skronie,  
Zimny pot.  
Pojmiesz w lot,  
Że to już koniec.

Brak ci tchu,  
Łakną dżdżu  
Wargi zbieleły.

Celny strzał!  
Los tak chciał...  
Może sam chciałeś?

Ostra gra,  
Poker trwa.  
Twoja przegrana!  
Cóż jest wart  
Domek z kart,  
Bańka mydlana?

Zadał los  
Twardy cios,  
Runda skończona.  
Czyha bies  
Na twój kres  
W łodzi Charona.

Chce cię mieć,  
Rzuca sieć.  
Nie umkniesz z matni!  
Tłoczy z żył  
Gwiezdny pył  
Oddech ostatni.

Chciałbyś żyć.  
Rwie się nic...  
Znikąd pomocy.  
Śmierć tuż, tuż.  
Anioł Stróż  
Zawiódł tej nocy.

Miał cię strzec,  
Wolał zbiec  
Anioł – morderca.  
Próżny gniew,  
Stygnie krew  
Z martwego serca.

Jeszcze sącz  
Gorzki poncz,  
Co w mózg się wwiercił.  
Chytry plan:  
Ruszaj w tan  
W objęcia śmierci.

Wywar z ziół,  
Pół na pół  
Wodór z azotem.  
Wypij w mig,  
Drugi łyk  
Zostaw na potem.

Nie wie nikt  
Czyj ten wikt  
Z jadem cykuty.  
Nadszedł czas...  
Płomień zgasł  
Co do minuty.

Ciężki krzyż.  
Ty już śpisz,  
Odejdź w pokoju.  
Wieczny sen.  
Dla nas tren  
W żałobnym stroju.

Płonie znicz.  
Ty już licz  
Rajskie obłoki.  
Do tych bram  
Musisz sam  
Dotrzeć wysokich.

Znika łódź.  
Lechu, wróć!  
Daleka droga...  
Gdzie był Bóg?  
Jak On mógł!  
Nie ma już Boga!

### III. EPITAFIUM

W poszukiwaniu sensu życia  
Sam dokonałeś już wyboru.  
Fascynowały cię odkrycia,  
Opętał świat chemicznych wzorów.

Ale natura swych tajemnic  
Bezkarnie wydrzeć nie pozwala  
I rzadko miłość odwzajemni,  
A raczej mści się i zniewala.

Podstępnie wabi cię do grobu.  
Na nic zaklęcia i przestrogi!  
Za późno! Nie ma już sposobu  
Zawrócić cię w połowie drogi.

Skąd przeświadczenie, że masz prawo  
Po zakazany sięgać owoc?  
Czy to jest próżność, czy ciekawość,  
Za które płacić trzeba głową?

Nie przekupiłeś młodym życiem  
Bezlitosnego przeznaczenia  
I rozplynąłeś się w niebycie,  
Grzebiąc nadzieje i marzenia.

Może zasłynąłbyś jak Nobel  
Epokowymi odkryciami?  
Lecz drzwi zamknięte już na skobel  
I nie ma nic za tymi drzwiami.

### Coda

Cząstkę Twego spojrzenia,  
Twego uśmiechu  
Ocal w naszych wspomnieniach.  
I żegnaj – Lechu!

22 marca – 2 kwietnia 1986 roku